EXPRESS
WIECZORNY ILUSTROWANY.

Łódź 27-X-23 A

ROK I. | ŁÓDŹ, SOBOTA, 27 PAŹDZIERNIKA 1923 r. | NUMER POJEDYŃCZY MK. 12.000 | № 67

Spokojny przebieg strejku.

Ministrowie nie przyjeżdżają.

Elektrównia i gazownia gotowe do strejku na żądanie związków zawodowych.

Przyjazd ministrów odwołany.

Jak się „Express" dowiaduje w ostatniej chwili przyjazd ministrów do Łodzi został odwołany, natomiast o godz. 10-ej rano wyjechali z Warszawy samochodami: główny inspektor pracy Klott, oraz dyrektor departamentu w ministerstwie przemysłu i handlu, p. Dąbrowski, krórzy przybędą do Łodzi około godziny 3-ej i natychmiast rozpoczną kroki mające na celu zlikwidowanie strejku.

OGÓLNA SYTUACJA STREJKOWA.

Położenie strejkowe nie uległo na razie zmianie. Dzień dzisiejszy nie różni się od zwyczajnych sobót, w których skutkiem redukcji pracy większość fabryk jest nieczynnych. To też wśród mas strejkujących panuje zupełny spokój.

Nie mniej narazie ustał wszelki kontakt miedzy przemysłowcami i robotnikami. Okręgowy inspektor pracy inż. Wojtkiewicz nie podejmuje sam na własną rękę żadnej inicjatywy, gdyż nie ma możności poczynić żadnych przyrzeczeń na korzyść którejkolwiek strony. Konferencje zostaną dopiero podjęte po przyjeździe dyr. dep. przemysł. min. przem. i handlu inż. Dąbrowskiego i głównego insp. pracy inż. Klotta. Ci delegaci będą mogli przyjąć wykonanie pewnych wiążących zobowiązań.

W związkach robotniczych trwają wewnętrzne narady. Z wyjątkiem komunistów żadne stronnictwo nie zwołało wieców.

CZY ELEKTROWNIA I GAZOWNIA STANĄ?

Jak się „Express" dowiaduje, pracownicy gazowni i elektrowni powzięli uchwałę, aby przystąpić do strejku na pierwsze wezwanie związków zawodowych.

Co do stanowiska związków zawodowych w tej sprawie, to wyraża się ono w ten sposób, że nie należy narazie do tego strejku dopuszczać.

Gdyby jednak dzisiejsza konferencja z przedstawicielami rządu nie doprowadziła do ostatecznego zlikwidowania strejku, wówczas prawdopodobnie proklamowany będzie strejk powszechny.

WIEC P. P. S.

Jutro o godzinie 7-ej wiecz. odbędzie się wielki wiec P. P. S. Omawiana będzie obecna sytuacja strejkowa.

Przemawiać będą posłowie: Ziemięcki Badzian, Szczerkowski i sen. Kopciński.

GODZINA 1 m. 20.

W tej chwili przybył samochodem z Warszawy naczelnik departamentu włókienniczego min. przem. i handlu p. Dąbrowski i zajechał do województwa. Inspektor pracy p. Klott prawdopodobnie nie przybędzie.

P. Dąbrowski zaopatrzony jest w bardzo daleko sięgające pełnomocnictwa i będzie wszelkiemi siłami starać się o doprowadzenie do porozumienia. Jeszcze dziś po południu odbędzie się w województwie walna konferencja z przemysłowcami i robotnikami, przyczem w charakterze mediatora występować będzie województwo.

Sytuacja o tyle wymaga likwidacji strejku — zdaniem p. Dąbrowskiego, iż gazownia i elektrownia zagroziły bezrobociem od poniedziałku, jeśli żądania włókniarzy nie będą zaspokojone, a strejku powszechnego należy uniknąć.

P. Dąbrowski ma nadzieję, iż pośrednictwo urzędowe da dobre rezultaty.

Z teki karykatur Artura Szyka.



Przy żłobku magistrackim.

Strejk kolejowy.

S. S. S. redivivus w Krakowie.

A. W. — KRAKÓW, 27 października. W dyrekcji kolejowej odbyła się konferencja z delegatami S.S.S. w sprawie uruchomienia pewnych dziedzin ruchu kolejowego przez S.S.S. Stan liczebny S.S.S. w Krakowie sięga około 7 tysięcy członków podzielonych na 31 oddziały robocze. W pogotowiu są oddziały techniczne, które mają być podzielone na 50 jednostek w celu przejecia w razie dalszego strejku przedsiębiorstw użyteczności publicznej.

A. W. — NOWY SĄCZ, 27 października. — Strejk kolejowy opanował tutaj wszystkich pracowników kolejowych z wyjątkiem urzędników. Pociąg prowadzony był przez asystenta ruchu kolejowego i bagażowego, którzy pracowali w charakterze konduktorów.

——XX——

Groźba strajku generalnego w Warszawie.

Nasz warsz. kor. donosi:

Warszawska rada klas. zw. zaw. zwołała na wtorek konferencję wszystkich Zarządów związków zawodowych w Warszawie, na której będzie omawiana sprawa strajku w Warszawie.

Rada warszawska również powzięła uchwałę potępiającą przeciwko zamknięciu kilku związków zawodowych w Warszawie po wybuchu w Cytadeli.

W chaosie niemieckim.

AGITACJA KOMUNISTYCZNA W SAKSONJI.

AW. — GELSENKIRCHEN, 27 października. — W tutejszym okręgu przemysłowym daje się zauważyć ożywiona działalność agitatorów komunistycznych którzy werbują do armji czerwonej w Saksonji. Zwerbowani, bezrobotni, po podpisaniu odnośnej deklaracji kierowani są w małych transportach do punktów zbiornych, celem odwrócenia podejrzeń.

ZABURZENIA W CHEMNITZ.

AW. — BERLIN, 27 października. — Podczas ostatnich zaburzeń ulicznych w Chemnitz policja aresztowała około 1200 osób.

STARCIA W NADRENJI.

AW. — KOLONJA, 27 października. W ciągu dnia wczorajszego doszło do starć miedzy separatystami a zwolennikami rzeszy we wszystkich prawie miastach Nadrenji. Separatyści opanowali sytuację. Wojska francuskie i belgijskie zachowały nadal postawę bierną. Oczekiwane jest rozporządzenie komisji nadreńskiej, która powierzy władzę wykonawczą separatystom, jako władzy legalnej.

POŁOŻENIE W SAKSONJI.

AW. — BERLIN, 24 października — Saski prezydent ministrów, Zeigner, który przybył na dzisiejszą konferencje rady Rzeszy, wygłosił w „Lidze Młodej Republiki" przemówienie, w którem skreślił położenie obecne w Saksonji.

W przemówieniu swem minister nie ukrywa, że likwidacja obecnej sytuacji w Niemczech związana będzie z wielkimi trudnościami, w każdym jednak razie nie bez wagi jest fakt, że ministrowie sascy złożyli przysięgę na konstytucję saską i konstytucję Rzeszy. Ostatnie dni nie przyniosą obciążenia sytuacji — zdaniem premjera saskiego — o ile rozchodzi się o stanowisko partji lewicowych, bowiem wielkie rozgoryczenie wywołuje w tych sferach postepowanie rządu Rzeszy, które w stosunku do Saksonji jest nader energiczne, zaś w stosunku do prawicowej Bawarji — znacznie łagodniejsze.

——o——

ZAMKNIĘCIE KOPALNI NAD RENEM

PAT BERLIN, 25 października. „Neue Freie Presse" donosi z Essen: W kopalniach prowincji nadreńskiej, właściciele kopalń postanowili, zamknąć wszystkie kopalnie zagłębia przemysłowego reńsko-westfalskiego i zwolnić wszystkich robotników od poniedziałku.

„Numerus clausus" na uniwersytecie warszawskim.

Na wywieszonej wczoraj liści nieprzyjętych na wydział weterynaryjny uniw. warsz. widnieje:

Grejnowski Szyja — odrzucony z powodu braku wakansu; Lifszyc Józef **odrzucony z powodu „numerus clausus.**

——o——

ZAMKNIĘCIE ZAKŁADÓW TISSENA.

AW. — ESSEN, 25 października. — Zakłady Tissena w Hamborn zostały zamknięte, skutkiem czego około 14 tys. robotników i oficjalistów zostało zwolnionych.

Dolar=2000000 marek.

Wystąpienie Piastowców z większości?

Nad sytuacją finansową naszej ojczyzny dominuje katastrofiiczne tempo, jakie zaczyna przybierać spadek marki. Jakie to skutki pociąga za sobą pod względem gospodarczym i społecznym, każdy najlepiej oceni. Kto tego nie ocenia i kto dotąd wierzy, że p. Kucharski jest na najlepszej drodze do uporządkowania finansów i dokona tego już w krótkim czasie, ten jest ślepy i głuchy.

Skutki tego faktu, tego trzęsienia ziemi pod naszemi nogami, zaczynamy już odczuwać. Wybuchający strajk kolejowców to pierwszy sygnał, pierwsze momento, pierwsze hasło puszczyka.

Na sygnał trwogi odpowiedzieli obecnie piastowcy, (a więc jeden ze składników większości odpowiedzialnej za rządy) w sposób niesłychanie charakterystyczny. Wódz ich, prezydent Witos, wystąpił najpierw na naradzie u marszałka Rataja (a potem na naradzie wszystkich klubów większości) z projektem utworzenia „Rady finansowej“, złożonej z przedstawicieli wszystkich stronnictw.

W ten sposób zdjętoby z większości odpowiedzialność za sytuację gospodarczą a rozłożono ją natomiast na cały sejm.

Projekt ten, — którego szczegółów nie znamy, — jest w każdym razie odbiciem propozycji uczynionych w styczniu przez konferencję byłych ministrów, a broniouych potem wytrwale z naszych szpalt. Czy go przytem nie skrzywiono i nie skarykaturowano, trudno narazie ocenić.

Słyszymy, że sprzeciwił mu się min. Kucharski (widocznie więc — rzecz niesłychanie dziwna — projekt nie przeszedł przez Radę gabinetową!). Jeśli na zebraniu klubów projekt głosami ósemki upadnie, jak się wobec sprzeciwu można spodziewać. to Piastostowcy przygotowują sobie nader piękny i popularny exodus z większości, postawiwszy hasło praktycznej sanacji skarbu i pogodzenia w imię tego hasła wszystkich polskich stronnictw, a natrafiwszy w tem na opór swych sojuszników.

Upadek tego wysuniętego przez nich hasła, przerzuciłby całe odium sytuacji gospodarczej na stronnictwa ósemki — i tak zapewne należy to ostatnie posunięcie taktyczne. prez. Witosa rozumieć. Zręczny to polityk i przebieglejszy od wszystkich przewódców w obozie swych sojuszników.

Równocześnie dokonali piastowcy drugiego posunięcia taktycznego, przykładając stronnictwom ósemki rewolwer w sprawie reformy agrarnej. Żądają mianowicie, aby projekt reformy stał się ustawą do końca listopada, inaczej grożą wystąpieniem z większości. W obecnej sytuacji gospodarczej finasowej i politycznej jest to rzecz niemożliwa — wie o tem dobrze jedna i druga strona.

Ale wobec zarzutów, że projekt, min. Osieckiego jest wniesiony tylko dla pozoru, chcą ludowcy wykazać swoim wyborcom, że oni wnieśli go na serjo i że weksel podpisany przez narodową demokrację musi być przez nią ich zdaniem honorowany.

Mnożą się przeto, jak widzimy, oznaki co do rozkładu obecnej większości niezdolnej, wytrzymać ciśnienia nadciągającej katastrofy gospodarczej. Gdzież jest ta silna ręka, któraby katastrofę potrafiła zatrzymać? Będzież nią, jak niektórzy sądzą, ręka p. Dmowskiego, mającego objąć ministerstwo po p. Seydzie — a może nawet zasiąść na fotelu prezydentowskim po odejściu p. Witosa?

Będzież nią pojednawcza i umiarkowana ręka p. Ponikowskiego, którego nadejście wróżą niektórzy po upadku obecnego gabinetu?

Będzież to jakaś ręka nieznanego dyktatora, obdarzonego przez sejm i Prezydenta Państwa specjalnemi pełnomocnictwami? Tego wszystkiego nie wiemy, i nikt nie wie — w każdym razie ty Opatrzności błogosław sprawie polskiej wśród zbliżających się wypadków. („Czas“).

Koniec okresu pruskiego.

Punkt ciężkości życia i rozwoju państwa niemieckiego przesuwa się ku zachodowi.

Odkąd rząd Cuna, niby koalicyjny, w gruncie rzeczy nacjonalistyczny, powziął szaloną myśl wzięcia na utrzymanie całego Zagłębia Ruhry, los marki nie mieckiej był rozstrzygnięty.

Dzięki tej awanturniczej polityce, któ ra całej kategorji spekulantów przyniosła olbrzymie zyski, obieg banknotów do szedł obecnie do niesłychanej kwoty 47 tryljonów, a marka niemiecka przestała właściwie istnieć jako pieniądz.

To też ceny towarów obliczane w tej walucie mają raczej znaczenie symboliczne, i jeżeli np. cena chleba wynosi 5 miljardów, trzeba sobie przypomnieć, że ta cyfra przeliczona na złoto przedstawia taką samą wartość jak przed wojną.



Zeigner, saski premjer.

W Berlinie można codziennie widzieć takie antytezy. Na trzech tutejszych torach wyścigowych, tłumy wystrojone i rozbawione, stawiające olbrzymie sumy w totalizatorze, — niezmiernie kosztowne bary i dancingi wypełnione publicznością rzucającą miljardami za drogie na poje i towary, — a zaraz obok długie ogonki zbiedzonych, szarych, nędznie ubranych kobiet, przed sklepami z masłem, mlekiem i jarzynami, — wyczekujących swojej kolei, aby choć szczupły zapas żywności do domu przynieść. Inteligencja pracująca, — o ile nie spekuluje, — jest doszczętnie zrujnowaną, ale i robotnicy chociaż stosunkowo lepiej płatni znajdują się w gorszem położeniu niżeli podczas wojny.

W tych warunkach wytwarza się grunt podatny dla wszelkiej radykalnej agitacji i wyzyskują go też wszechstron nie komuniści, którzy od czasu wojny zdołali pociągnąć za sobą bardzo znaczną część mas robotniczych, — i w Berlinie wysadzili z siodła socjalistów.

Na prowincji stosunki układają się we dług miejscowych warunków. Jeżeli w obszarach rolniczych, jak Pomorze, Meklemburgja i Prusy Wschodnie, górują



Gessler, wódz Reichswehry.

żywioły zachowawcze, w centrach prze mysłowych zwyciężają najradykalniejsze kierunki i tam tkwi najgroźniejsze niebezpieczeństwo dla wewnętrznego pokoju Niemiec. Chwilowo rząd centralny dyplomatyzuje wobec rewolucyjnych dyktatorów Saksonji i Turyngji, ale jego autorytet jest wogóle niewielki, a mógłby działać skutecznie tylko wówczas,



Gen. von Seeckt.

gdyby zdołał zahamować klęskę głodu; tego zaś nie dokaże, dopóki olbrzymi warsztat Zagłębia Ruhry nie będzie w ruch puszczony i nie zacznie produkować. Na tę pomoc trzeba jednak jeszcze poczekać.

Co się tyczy ruchu separatystycznego w Nadrenji to władze centralne są przekonane, że utworzenie niepodległej republiki jest niemożliwe, gdyż separatyzm ma przeciwko sobie większość inteligenji i rzesze robotnicze — zaś państwa okupacyjne, któreby chętnie interwenjowały na korzyść separatystów, nie mogą tego uczynić ze względu na zdecydowany opór Anglji.

Berlin jednak musi się pożegnać z myślą, aby Nadrenja pozostała nadal prowincją pruską. Jakkolwiek obrót przybiorą tamtejsze wypadki, kraj ten wyodrębni się całkowicie na wzór Bawarji i Saksonji, i chociaż pozostanie w obrębie związku państwowego Rzeszy, zastrzeże sobie bardzo szerokie przywileje samorządowe, graniczące z suwerennością. Będzie to niezawodnie koniec Prus, które obecnie nawet do tej nazwy nie mają prawa. Z dziedzictwa Frydery ka I pozostały tylko Brandeburgja, Pomorze i Śląsk dolny — bo nawet Prusy Wschodnie, odłączone geograficznie od reszty dawnych pruskich obszarów, idą już swoją drogą.

W ten sposób zamyka się w Niemczech okres pruski i punkt ciężkości życia i rozwoju niemieckiego państwa prze suwa się ku zachodowi. Wynikną stąd oczywiście poważne konsekwencje poli tyczne, z których pierwszą musi być zbliżenie do Francji, którego tu zresztą oczekują z pewną irytacją, ale z uznaniem nieuchronnej konieczności.

—x—



Gen. von Lossow.



Gen. Müller.

KRAJE ZWIĄZKOWE PO STRONIE RZESZY.

AW. BERLIN, 25 października. Po kilkugodzinnej dyskusji w radzie rzeszy, poświęconej omawianiu sprawy stosunku Bawarji do Rzeszy, przyjęto rezolucję wirtembergskiego prezydenta państwa, stwierdzającą, że poszczególne kraje związkowe w konflikcie między Bawarją a Rzeszą stają po stronie rządu Rzeszy. Rządy związkowe są zdania, że jaknajszybsze uregulowanie tej sprawy oraz usunięcie Kahra jest konieczne. W dalszym ciągu państwa związkowe domagają się zniesienia wyjątkowego stanu i powierzenia egzekutywy władzom cywilnym.

Po przyjęciu rezolucji wirtembergski prezydent państwa wyraził w imieniu kilku niemieckich państw związkowych życzenie, aby Bawarja pojednała się z Rzeszą.

REDUKCJA URZĘDNIKÓW W NIEMCZECH.

AW. — BERLIN, 25 października. — Rząd Rzeszy, korzystając z nadzwyczajnych pełnomocnictw postanowił zarządzić daleko idącą oszczędność w wydatkach administracyjnych, oraz przystąpił do redukcji urzędników.

PRUSY WSCHODNIE DO LITWY.

AW. — MOSKWA, 25 października „Izwiestja“ donoszą z Kowna, iż w Tylży rozpowszechniane są odezwy t. zw. „Komitetu Ocalenia“, nawołujące do przyłączenia Prus Wschodnich do Litwy.

OFIARY ZABURZEŃ HAMBURSKICH.

AW. — BERLIN. 25 października — Liczba zabitych podczas walk ulicznych w Hamburgu wynosi 24 osoby, w tem 11 policjantów. Rannych jest około 250 osób.

Z teki karykatur Artura Szyka.



Na koncercie.

— Co on gra?
— 9-tą symfonję...
— Już dziewiątą!.. Oj, jak się spóźniłem...

Zgrzyty.

Dobry Bóg.

(z Bèrangera).

Raz Pan Bóg, mimo księży wrzask,
Udzielił ludziom trochę łask,
I wzrok rzuciwszy w nieba szyb,
Rzekł, patrząc na nasz życia tryb:
— Więc glob wasz jeszcze nie znikł w mgle,
Lecz razem z wami kręci się...
Jeżeli z resztą jest czegoś wart.
To niech do piekła porwie mnie czart!

Pigmeje wszelkich ras i klas,
Za władce ma mnie każdy z was,
Pozwólcie ten sprostować błąd:
Nie ja króluje wam, lecz rząd,
On ma ministrów całą moc,
Co myślą o was dzień i noc,...
Jeśli ta piecza ich to nie żart,
To niech do piekła porwie mnie czart!

By wam do życia rozgrzać krew,
Dość wina dałem wam i dziew,
Więc kto i jak w was wmówić mógł,
Że jestem krwi i wojny bóg?
Kto wam zuchwale prawo dał
Me imię czcić przy huku dział?
Jeśli do bojow mam chęć i hart.
To niech do piekła porwie mnie czart!

Cóż? Karły wieźli i na tron,
Zbierając pracy waszej plon?
Olejem maszczą hardy łeb,
Przepychem biorą was na lep,
I wodząc wszędzie u was rej,
Kłamią, że rządzą z łaski mej...
Jeśli nie zmażę ich z dziejów kart,
To niech do piekła porwie mnie czart!

Nie znoszę postów, blichtru, twierdz,
Jam bogiem jest poczciwych serc,
Wesoło chłońcie życia dar,
A nie doznacie za to kar;
Możecie z królów, z klechów drwić,
Lecz dość! Tu szpicel mógł się skryć,
Jeśli nie zmiotę tych wstrętnych wart,
To niech do piekła porwie mnie czart!

Sat.

Wojna o whisky.

Zwolennicy i przeciwnicy prohibicji staczają zażarte walki na łamach prasy amerykańskiej.

Prawo o prohibicji, uchwalone przed paroma laty w Ameryce, orzeka, że fabrykacja, wyszynk i rozpowszechnianie spirytualji w jakiejkolwiek formie jest surowo wzbronione.

Jak wiadomo wywołał ten zakaz w Stanach Zjednoczonych istną burzę protestów, artykułów i polemik.

O ile sądzić można z odgłosów prasy amerykańskiej, wojna o whisky nietylko się nie kończy, ale, przeciwnie, wchodzi w okres ostrej ofenzywy obie zwalczające się strony posługują się, oczywiście statystyką, jako argumentem ostatecznym.

Otóż z danych statytystycznych, ustalonych bezspornie, wynika, że w ostatnim roku zarejestrowano w Stanach Zjednoczonych dwa tysięce wypadków śmierci spowodowanych użyciem zafałszowanego alkoholu.

Potajemne gorzelnie i „amatorskie" fabryki wódki produkują, rzecz prosta, zupełnie zabójcze likwory, dlatego też liczba zatruć zwrasta w sposób zastraszający.

Wzięto 8,000 prób ze skonfiskowanych w różnych miastach alkoholi — i okazało się, że w przeszło 80 proc. wypadków zawierały one substancje, zabójczo działające na zdrowie.

Powstaje wobec tego kwestja, czy nie byłoby lepiej znieść prawo o prohibicji, ograniczając się do wydania surowych przepisów ograniczających spożycie.

Uniwersytet, czy politechnika?

Każdy pragnie od siebie coś złożyć dla wszechnicy łódzkiej.

Do dzieła więc! budujmy!

Szanowny Panie Redaktorze!

Najuprzejmiej upraszam o łaskawe udzielenie mi gościny na łamach Jego poczytnego pisma w celu następujacego wyjaśnienia:

W N-rze onegdajszym „Expressu" pan Rechtman w imieniu Stowarz. właściciele skł. apt. popierając słuszną myśl założenia wyższej uczelni w naszem mieście, do czego też całe społeczeństwo od szeregu lat tęskni. między innemi obiecuje ofiarowanie cennego zielnika, będącego własnością drogistów.

Otóż wspomniany zielnik został nabyty w swoim czasie przez Związek zawodowy pracowników-drogistów ziemi piotrkowskiej, w którego posiadaniu się znajduje po dziś dzień. Nie można identyfikować Stowarz. właścicieli skł. apt. ze Związkiem zawodowym pracowników-drogistów i czynić jakiejkolwiek bądź darowizny, nie podając wyraźnie źródła pochodzenia ewent. fundacji, a źródłem tem może być tylko Zw. pracowników-drogistów, w tym wypadku, który nie korzysta z wspomnianego zielnika i zapewnie uży czy takowego wyższej uczelni, lecz imieniu własnem.

Racz przyjąć Sz. Panie Redaktorze wy razy szacunku.

Bolesław Klimek.

Łódź, dnia 25. X. 1923 r.

List powyższy zamieszczamy chętni gdyż uważamy go za uzupełnienie i p twierdzenie obietnicy ofiarowania zielnik do użytku uniwersytetu łódzkiego.

Zmienia się ofiarodawca, ale **ni zmienia się sam fakt pozyskani przez przyszłą wszechnicę ta cennych zbiorów.**

A propos jednak listu p. Rechtman to pisał on, że zielnik ofiarują **drogiś** nie podkreślając jednak specjalnie, iż czy nią to właściciele składów, tembardzie że od właścicieli składów deklarował o 50,000,000 mk.

Zarówno list p. Rechtmana, jak i p Klimka uważamy za piękne akty ofia ności obywatelskiej.

Red.

—XX—

Zaszumiała wódka w głowie, zagrały nerwy

błysnęły noże.

I czerwona krew polała się w „Białym Barze".

Przy ulicy Konstantynowskiej № 5 mieści się niepozorna restauracyjka, nad którą wywieszone brudno-białe szyldy obwieszczają szumnie przechodniom, że jest to: „Biały Bar", gdzie można otrzymać herbatę, kolacje, piwo, bilard i obiady.

Napozór się wydaje, że restauracja ta stoi wiecznie pustkami, że rzadko jaki przechodzeń zawita do jej wnętrza. Żaden gwar r o z m ó w, żaden dźwięk naczyń nie przedostaje się przez szczelnie zamknięte okna na ulicę.

Tak jest — napozór. W rzeczywistości jest jednak inaczej.

Szczękają wesoło talerze, brzęczą widelce, dźwięczą łyżeczki, bulgocze piwo, perli się likier, skwierczy na talerzu świeżo przysmażony rumsztyk, a śmiechy i rozgwar słów unoszą się w powietrzu.

Są także — „gabinety"...

I otóż wczoraj, o godz. 5-ej popołudniu w jednym z takich gabinetów, rozhulane towarzystwo, składające się z sześciu wesołych mężczyzn raczyło się obficie wódeczką, likierem, alaszem, koniaczkiem.

Te życiodajne napoje smakowały wczoraj tembardziej, że miały one w sobie urok zakazanego owocu, gdyż wyszynk wyskokowych trunków jest w Łodzi z powodu strajku zakazany.

Rozmowa w owym gabinecie była szumna, głośna, posiadająca nawet czasem charakter żywiołowy.

I było wesoło, a to — grunt.

Ponieważ jednak w gabinecie było zbyt gwarno i duszno, przeto część ucztujących udała się do sieni.

Tu rozegrała się tragedja...

Podczas ożywionej rozmowy wybuchła nagle sprzeczka, podczas której 40-letni handlowiec Ernest Henschel, (6 Sierpnia № 8), został ugodzony nożem w obojczyk i plecy.

Wówczas niejaki Michiewicz (Konstantynowska № 57), stanął w jego obronie, chcąc wyrwać napastnikowi nóż, również otrzymał ranę głęboką w rękę.

Napastnik zbiegł.

Henschel udał się do domu rekwizycyjnego I oddziału straży ogniowej, która zawezwała pogotowie.

Tam opatrzono Henschla i odwie ziono do szpitala przy ul. Drewnow skiej 75, w stanie osłabionym.

Michiewicz zaś sam przybył na sta cję pogotowia.

Po niejakim czasie przybyła na sta cję pogotowia żona Henschla, któr dowiedziała się o całem zajściu.

Była jednak widać, mylnie o wszyst kiem poinformowana, gdyż, odszukawsz tam Michiewicza, zwróciła się doń z krz kiem: „Złodzieju! Łobuzie! Zabiłeś meg męża", następnie ugodziła go przyniesic nym ze sobą tłuczkiem.

Zaalarmowana policja przybyła do p gotowia i uspokoiła zbyt nerwową żon

Po opatrunku policja zabrała Henschl wą, Michiewicza, oraz kuzyna Henschl wej do komisarjatu, dla spisania protc kułu.

Tak się to wszystko narazie skończy ło...

As.

Co się na Zielonym Ryn Ku stało...

Wczoraj o godz. 11-ej przybył n stację pogotowia 28-letni Bolesław Ja kiewicz, (Kielma 49), który został n Zielonym Rynku mocno pobity.

Po udzieleniu pomocy J. udał si w stanie zadawalniającym do domu.

Z głodu.

Wczoraj na ulicy Zgierskiej obo № 7, omdlała z głodu 65-letnia Kat rzyna Kisowczyk, bez zajęcia.

Lekarz pogotowia udzielił pomoc nieszczęśliwej w lokalu III komisarjat P. P., poczem odwiózł ją w stanie c słabionym do zbiorni miejskiej.

Radek a Kler.

— Adolfowi Klerowi (N. Pabjanick № 6), skradziono linę drucianą, wa tości 60,000,000 mk.

— Bronisławowi Radkowi, (Napiór kowskiego № 11), skradziono skór n sumę 22,000,000 mk.

—o—

FELJETON.

Humor dnia dzisiejszego.

Nie literatura, nie sztuka, nie poezja jest zwierciadłem życia współczesnego i wiernym odbiciem jego najzawilszych problemów, ale dowcip, krążący w dniu dzisiejszym po ulicach miasta, uśmiech na twarzy przechodniów, humor pętaków, andrusów i łobuzów!

Jeżeli Francja ma swego Charlie Chaplina, a Niemcy szczycą się swym Harry'm Lidtkie'm to przecież i Polska ma swego grubaska—Fertnera, i Polska ma świetnego humorystę Jana Lemańskiego, ale przecież my między sobą nie mamy czego ukrywać — wiemy jaki to smutny kraj, jaki to bardzo, bardzo smutny kraj...

Chodzę ulicą za dwoma chłopcami, wyglądającemi conajmniej na właścicieli całego świata napełnionego powietrzem i podsłuchuję ich rozmowę:

— .... a ona wybuchła ci nagle gniewem, jak prochownia w forcie „Norberta", albo strejk włókienniczy w Łodzi i twarz jej poczerwieniała jak praca robotnika zlana krwią i potem...

Czy to nie bardzo, bardzo smutny kraj?...

Nie wiem czy wszystkim, ale mnie dość często się zdarza, że ilekroć chcę poważnie o czemś pomyśleć, zawsze nasuwa mi się w wyobraźni jakiś obraz humorystyczny, jakiś dowcip, jakieś coś bardzo niepoważnego, może czasem nawet trywjalnego.

Signum temporis?

Albo co to jest, że ni stąd ni zowąd w najtragiczniejszej chwili, gdy ważą się losy życia ludzkiego, gdy chodzi o śmierć lub życie — mam szczerą chęć ryknięcia niepohamowanym śmiechem, idjotycznym spazmem histeryka i chciałbym w tej chwili wyglądać jak clown cyrkowy, jak błazen...

Duch czasu?

W takim razie jest to bardzo, bardzo smutny czas...

Spotykam na ulicy kolegę—sprawozdawcę teatralnego, który wraca z premjery.

— No, jak tam? — pytam — co grali?

— Jakąś współczesną komedję.

— Śmiał się pan?

Kolega—sprawozdawca teatralny robi głupią minę, patrzy mi długo w oczy i odpowiada:

— Nie, nikt się nie śmiał... dlaczego mieli się śmiać?...

— No tak... — myślę sobie — dlaczego ludzie, mieliby się śmiać?

Kto się dziś śmieje prócz feljetonisty i komedjopisarza?

Kto dziś ma humor, prócz tych, którzy mają humor, a nie wiedzą o tem, bo mają humor? — — —

— He... he... he... — śmiał się otyły jegomość przy herbatce w „Niespodziance", czytając jakieś zagraniczne pismo — co ci kawał!...

— Pan pozwoli, że zapytam o przyczynę pańskiej wesołości...—odzywam się niedyskretnie.

— He... he... he.. czy pan wie ile bochenek chleba kosztuje dziś w Berlinie? Miljard marek! Rozumie pan? Miljard! Morowy kawał... he... he... he...

— Tak, ma pan rację... Niech się pan śmieje, jeżeli pan może...

Zły humor jest neurastenicznym bólem głowy, dobry humor jest również bólem głowy, ale po bezskutecznym zażyciu „Piramidonu".

Weselmy się, bracia, upijajmy się beztroskim szampanem humoru, ale pamiętajmy o jednem. Skoro już zaczynamy pić — nie wolno nam zaprzestać, aż do grobowej deski, by uniknąć katzenjameru!

Śmiejmy sie bracia, ale tak strasznie, tak okropnie śmiać się musimy, by pęknąć od zachłyśnięć, by nie wrócić znów do tej surowej twarzy, bo w końcu śmiechu zawsze łzy w oczach stają...

I nie mówmy nikomu, że każdy krok stawiany przez nas na ulicy, w pokoju, na schodach, w salonie, w cukierni, w teatrze, gdziekolwiekbądź coraz bardziej oddala nas od życia, a pcha w kościste ramiona śmierci — gdyż nie każdy potrafi z tego wykombinować temat do feljetonu!

A że dochodzę do tego przekonania, jest to jeszcze jeden niezbity dowód, jak bardzo, bardzo smutno mi teraz...

Bolski.

Czy bezrobocie powinno mieć miejsce?

Miljardowe straty.

Łódź, miasto pracy bezustannej, miasto fabryk, warsztatów, maszyn; królestwo manufaktury, królestwo przebogatego splotu interesów przemysłowych, robotniczych itp. — zamarło w jakimś przeraźliwym bezwładzie, ciszy i apatji bezczynnej.

Nigdzie w Polsce bezrobocie nie daje się tak głęboko odczuć, jak tu, u nas, w murach Manchesteru polskiego.

Stanęły fabryki, znieruchomiały warsztaty i maszyny, ustały warczenia setek tysięcy kół i pasów transmisyjnych, spoczywają w remizach wozy tramwajowe, które pośredniczyły w tych niesłychanie licznie zawieranych tranzakcjach, interesach.

Strejk.

Ten krótki wyraz potrafił zatrzymać cały ruch wszechpotężny i potrafił wywieść na ulice rzesze wielotysiączne, które gorączkowo zapytują siebie, kiedy się to bezrobocie skończy? Ten wyraz o sile niewytłumaczonej zdołał skupić w lokalach przewódców, pracodawców i robotników i każe im zastanawiać się nad przeczyną olbrzymiego nieszczęścia, jakie nawiedziło miasto. Te konferencje, to sąd, który wyszukuje winnych i oskarża ich.

Napozór sprawa przedstawia się w ten sposób, że winę zwalają fabrykanci na robotników, zaś robotnicy na fabrykantów. Jest to jednak tylko i wyłącznie pozór wywołany oświadczeniem stron robotniczych, że bronić się będą przed zarzutem wywołaniania strejku politycznego.

W rzeczywistości zaś winę za strejk ponoszą ci, którzy spowodowali taki katastrofalny stan ogólny kraju. Absurdem byłoby przecież motywować powstanie bezrocia na tle takiem, czy innem, ale powierzchownem, bez szukania przyczyn głębszych. Na ten ostateczny krok sfery robotnicze zdecydowały się po bardzo długich okresach przygotowawczych w czasie których szukano zapobiegliwie innego wyjścia. Niestety, wypadki uczyniły krok stanowczy.

Wypadki te jednak nie były ślepe, lecz wynikały z działalności gospodarczo-politycznej tych, którzy podpisawszy złowieszczy pakt, ujęli władzę w ręce, biorąc na siebie „odpowiedzialność" za losy kraju.

Dziś te losy są już niemal beznadziejne, jeśliby patrzeć na nie pod kątem słów premjera („jutro będzie gorsze, niż dziś").

A gdy się tak zastanowimy nad szczegółami, to dojdziemy dziś właśnie do przekonania, że Łódź ma prawo nietylko oskarżać winnych, ale również zapytać ich, jakim sposobem zamierzają powetować te miljardowe straty, które miasto poniosło w czasie strejku?!

Każdy dzień bezrobocia, to olbrzymie, niepokryte szkody w miljardach mk., każda dalsza godzina ciszy w fabrykach, to złowieszcze świadectwo rozkładu sił gospodarczych miasta, ktore dziś, po wojnie, bardziej niż kiedykolwiek ma prawo domagać się szczególnej opieki i pomocy rządu.

W oczekiwaniu jednak na tę pomoc i na tę opiekę — Łódź przeżywać musi bezrobocie jedno po drugiem, co jest dla miasta zabójczem. Robotnicy doskonale pojmują to, lecz strejkować muszą, a jak bardzo uzasadniony jest ten strejk — dowodzi okoliczność, iż poprzedzony został wizytą ministrów, co klasycznie świadczy o groteskowem podłożu tej wizyty, ergo — lekceważązem traktowaniu Łodzi.

I w tem leży źródło bezrobocia, które jcst dziś w Polsce niemal symbolem tych, którzy tę sytuację stworzyli.

— ha —

Migawki sądowe.

Arabeski.

Najlepiej lubię pisać „Migawki".

Nikt mi nie ma prawa nic skreślić, ani zmieniać faktów, ani dodawać, ani odejmować ani chwalić, ani ganić nikt mi nie może zarzucić, że o tym pisać nie ładnie, o tamtym nie wypada — proszę państwa! — to przecież nie ode mnie zależy, przecież nie ja jestem prezydentem ministrów, a pan Witos, więc że tak się dzieje w państwie, a nie inaczej, nie miejcie do mnie pretensji, a do niego!

Cóż ja jestem winien, że dziad okradł swego sąsiada-sklepikarza, gdyż umierał z głodu, co ja na to poradzę, że Chaimek nie chodził do szkoły i nie znał arytmetyki, czy to przeze mnie Adaś, niedoszły poeta, zasiadł na ławie oskarżonych za to, że szperał po cudzych kieszeniach?..

W chwili, gdy upamiętniam czyny bohaterów łódzkich na redakcyjnym papierze, jest już „post factum". Zbrodnia już dokonana.

I nikt nie ma mi nic do powiedzenia.

Dlatego was tak kocham, moje „Migawki sądowe"!

Obowiązek każe mi pisać o arabeskach.

Nie chcę lekceważyć mego świętego obowiązku dziennikarskiego i dlatego piszę o tem jakkolwiek wolałbym może pisać o czemś innem.

A więc były sobie arabeski.

Oczywiście same arabeski istnieć nie mogą, jak naprzykład ja bez „Migawek", tak że arabeski te były na dywanach.

A dywany też trudno sobie wyobrazić, aby mogły prowadzić samodzielne życie, były więc własnością niejakiego M. Hochensztadta.

Pan M. Hochensztadt miał dużo takich dywanów z arabeskami, gdyż żyje właśnie z tego, że sprzedaje i kupuje komplety różnych pokoi, salonów i kuchen.

I oto służącemu pana M. Hochensztadta wpadły w oko arabeski jednego z dywanów, schowanych w łazience.

Służący wprost szalał za temi arabeskami, jak ja za „Migawkami".

. . . .

. . . . trzy miesiące więzienia.

Juris.

Ogólny widok stolicy Turcji, Angory.



Teatr miejski.

Dziś po południu: dla młodzieży „Fantazy" Słowackiego, wieczorem współczesna komedja S. Kiedrzyńskiego „Jakoś to będzie"...

Jutro w niedzielę, po południu „Jego mecenas", groteska Moluara, wieczorem „Ten, którego biją po twarzy" Andrejewa.

—x—

MUZEUM WIĘZIENNE.

W niektórych więzieniach, jak wykazały inspekcje, znajdują się najrozmaitsze przedmioty, odebrane od więźniów posiadające znaczenie dla historji więziennictwa i służące do wniknięcia w psychikę więźnia.

Do przedmiotów takich należą różnorodne sposoby komunikowania się ze światem pozawięziennym, narzędzia, któremi dokonano wyłomu w murach, wytrychy do odmykania zamków, narzędzia mordu straży więziennej, stare akta i księgi odnoszące się do czasów polskich lub stare księgi więzień z pierwszej połowy 19 wieku, narzędzia wykonania kary śmierci, różnego systemu kajdany, łańcuchy itp.

Wiele z tych przedmiotów przechowuje się w więzieniach w stanie chaotycznym i bez żadnej klasyfikacji.

W chwili obecnej, kiedy Ministerjum sprawiedliwości przystąpiło do wyszkolenia personelu, zebranie przedmiotów wymienionych w jednym miejscu, uporządkowanie i stworzenie muzeum więziennego miałoby duże znaczenie przy wykładach więzienioznawstwa.

Ze względów powyższych Ministerjum sprawiedliwości wydało okólnik, w którym poleca przystąpić do zebrania przedmiotów powyższych i wysłania ich w opakowaniu do Ministerjum.

Niezależnie od tego winny być nadesłane plany większych więzień i zakładów karnych.

Warszawska giełda walutowa.

(Telefonem od sprawozd. giełdowego „Expressu".)

GOTÓWKA.

Dolary 1,750,000—1,730000

CZEKI.

N. Jork 1,730,000—1,720000
Londyn 7,815.000—7.700.000
Paryż 102.500—
Berlin 0.00001
Szwajcarja 311,700
Belgja 87.300

Rynek dewizowy w Łodzi.

Dzień dzisiejszy na prywatnym rynku dewizowym wykazuje nadal tendencję niezmienioną. W sobotę, jak zwyczajnie, jest na rynku mniej materjału, ale też popyt jest również trochę zmniejszony. Obracano wypłatami na New York po kursie wahającym się w granicach 1,975,000.

PIERWSZA PRZEDGIEŁDA WARSZAWSKA.

Belgja — 86.900.
Berlin — 0,00001.
Londyn — 7.750.000.
Nowy Jork — 1,717,000—1,725.000.
Paryż — 100.500.
Prag — 49.700.
Szwajcarja — 307.200.
Wiedeń — 24.000.
Włochy — 77.500.

DRUGIE NOTOWANIA WARSZAWSKIE.

Nowy Jork — 1,850.000.
Tendencja mocniejsza.

TRZECIE NOTOWANIA WARSZAWSKIE.

Londyn — 7,850,000.
Nowy Jork — 1,850.000.

CZWARTE NOTOWANIA WARSZAWSKIE

Londyn — 8.000.000.
Nowy Jork — 1,850.000—1,900,000.
Paryż — 104.000.
Tenedencja mocna.

PIERWSZA PRZEDGIEŁDA GDAŃSKA

GDAŃSK, 27 października. (Telef. od sprawozdawcy giełdowego „Expressu".
Marka polska — 5 miljonów.
Nowy Jork — 80 miljardów.

DRUGIE NOTOWANIA GDAŃSKIE

GDAŃSK, 27 października. (Telef. od sprawozdawcy giełdowego „Expressu")
Marka polska—4 miljony—5 miljonów
Nowy Jork — 70—80 miljardów.

TRZECIE NOTOWANIA GDAŃSKIE.

GDAŃSK, 27 października. (Telef. od sprawozdawcy giełdowego „Expressu".
Marka polska — 4—5 miljonów.
Nowy Jork — 70—75 miljardów.

Warszawska giełda akcjowa.

Bank Dyskontowy 1850—1925.
Bank Handlowy 825—875.
Bank dla H. iP. 375—400 (1) 420 dr.
Bank Kredytowy W. 200—195—200.
Bank Małopolski 550—575—560.
Bank Przem. Lwow. 175—195—192½
Bank Zj. Ziem. P. 350.
Bank Spółdz. 470.
Bank Zw. Sp. Zarob. 500—575.
Bank Zw. Ziemian 75.
Cerata 50—60—55.
Kijewski 725—790—740.
Sole potasowe 1625—1640.
Puls 115—125.
Spiess 350—400.
Strem 7000.
Wildt 160—150—175.
Korek 65.
Czersk 425 IIem. 370—340—375.
Nobel 450—510—500.
Firlej 240—255.
Łazy 70—60.
Drzewo 80.
Pustelnik 250—270.
Spirytus 700—725 (2) 750 (3).
Tkanina 30.
Rohn 300—320—310.
Chodorów 1650—1850.
P. T. G. 2800.
Lilpop 195—275.
Michałów 360—400—375.
Węgiel 2250—2675—2600 (1) 2900—3150—3000 drobne.
Rudzki 1100—1450—1300 (1)
Częstocice 11000—12000—11750 (4).
Ortwein 125 (1) 155 (2)
Ostrowiec 4000—3950—5000
Parowozy 140—175—155
Cegielski 290—360—355
Unja 2000
Ursus 300—350
Żyrardów 115—157 i pół — 140
Zieleniewski 7000—7100
Zawiercie 125—142 i pół — 140
Borkowski 200—175—210
Jabłkowscy 50—56
Belpol 30
Polbal 45
Skóry 65—72 ipół
Syndykat 680—675
Żegluga 34—33—35
Zach. Tow. dla H. i P. 7
Kabel 180—190
P. T. E. 90—125—100
Klucze 235—300—275
Ćmielów 450
Rylscy 30—33
Pocisk 300—260—325
Starachowice 950—1300
Gosławice 550—600
Modrzejów 2300—2800—2750
Cukier 2600—3100—3000
Norblin 365—350—355
Tendencja zwyżkowa.

Giełdy zagraniczne.

PIERWSZA PRZEDGIEŁDA BERLIŃSKA.

BERLIN, 27 października. (Telef. od sprawozdawcy giełdowego „Expressu")
Nowy Jork — 70 miljardów.
Londyn — 362.600.000.000.
Paryż — 4.169.000.000.
Wiedeń — 985.000.000.
Praga — 2.065.000.000.
Włochy — 3,810.000.000.
Belgja — 3,516.000.000.
Szwajcarja — 12,500.000.000
Holandja — 27.310.000.000.

GIEŁDA PARYSKA.

PARYŻ, 26 października. —
Ameryka — 17.12.
Belgja — 86.10.
Anglja — 76.80 i pół.
Holandja — —
Włochy — 76.80.
Szwajcarja — 304.⁷/₄.
Hiszpanja — 227.³/₄.
Bukareszt — 805.
Wiedeń — 24.00.
Sztokholm — 450.50.

GIEŁDA LONDYŃSKA.

LONDYN, 26 października.
Paryż — 76.30.
Belgja — 88.70.
Szwajcarja — 25.22.
Holandja — 11.56 i jedna-czwarta.
Nowy Jork — 450.37.
Hiszpanja — 33.63 i pół.
Włochy — 99.12.
Niemcy — 375 miljardów.
Wiedeń — 320.500.
Bukareszt — 945.

GIEŁDA WIEDEŃSKA.

WIEDEŃ, 26 października. —
Amsterdam — 27600.
Zagrzeb — 805.
Belgrad — 805.
Berlin — 0.78.
Bruksela — 3554.
Budapeszt — 377.
Bukareszt — 355.
Chrystjanja — 10680.
Kopenhaga — 22280.
Londyn — 318100.
Madryt — 9280.
Medjolan — 3164.
Nowy Jork — 70935
Paryż — 4137.
Praga — 2085.
Sofja — 668.
Sztokholm — 18470
Warszawa — 330—370.
Zurych — 12635.

GIEŁDA NEW-YORSKA.

NOWY JORK, 26 października. —
Kurs dzienny — 4 i pół procent.
Londyn — 4.50.25.
Londyn 60 dni — 4.47.25.
Paryż — 5.92.
Amsterdam — 38.88.
Kopenhaga — 17.37.
Praga — 2.96.
Berlin płacono — 0.0000000012
Berlin żądano — 0.0000000013.

GIEŁDA AMSTERDAMSKA.

AMSTERDAM, 26 października. —
Londyn — 11.55⁵/₈.
Berlin — 0.03 i pół za miljard.
Paryż — 15.05.
Szwajcarja — 45.82 i pół.
Wiedeń — 0.0036 i jedna-czwarta.
Kopenhaga — 44.52.
Sztokholm — 67.80.
Chrystjanja — 39.45.
Nowy Jork — 257 i pół.
Bruksela — 13.00.
Madryt — 34.30.
Włochy — 11.55.
Praga — 758—763.
Helsingfors — 677.50—687.50.

GIEŁDA SZTOKHOLMSKA.

SZTOKHOLM, 26 października. —
Londyn — 17.04.
Berlin — 0.08 za miljard.
Paryż — 22.15.
Bruksela — 19.15.
Szwajcarja — 67.75.
Amsterdam — 147.75.
Kopenhaga — 66.10.
Chrystjanja — 58.30.

GIEŁDA PRASKA.

PRAGA, 26 października. —
Amsterdam — 13.66 i jedna-czwarta.
Berlin — 3 za 10 miljardów.
Chrystjanja — 545.
Kopenhaga — 617.
Sztokholm — 929.
Zurych — 626.
Londyn — 156.50.
Nowy Jork — 34.70.
Wiedeń — 489.
Marka niemiecka—10 za 10 miljardów
Paryż — 206.50.
Marka polska — 14³/₄ za 1 miljon
Włochy — 159.50.

NOTOWANIA BAWEŁNY.

NOWY JOIK, 26 października. —
Dowóz do portów Atlantyku i Golfu 50.000
Wewnątrz kraju — 26.000.
Wywóz do Anglji — 6.000.
Wywóz na kontynent — 27.000.
Loco — 31.75.
Listopad — 30.75.
Grudzień — 30.67—30.69.
Styczeń — 30.05—30.08.
Marzec — 30.08—30.10.
Maj — 30.05—30.10.
Lipiec — 29.43—29.50.
Sierpień — 28.30.
Wrzesień — 27.15.
NOWY ORLEAN, 26 października. —
Loco — 30.50.
Grudzień — 30.16.
Styczeń — 29.99.
Marzec — 29.88.
Maj — 29.75.
Lipiec — 29.27.
LIVERPOOL, 26 października. —
Notowania końcowe.
Styczeń — 17.42.
Marzec — 17.16
Maj — 16.90.
Lipiec — 16.55.
BREMA, 26 października. — Bawełna amerykańska. Cena za 1 klg. 49.200 miljonów marek niemieckich.

Zadziwiająca wytrwałość studenta japońskiego.

Student japoński prześladowcą cudzoziemców.—Żądza nauki. — Mądra legenda.

Ciepły ranek japońskiej wiosny. Białe jak śnieg kwiaty wiśni po obu stronach ulic, magnolie, tu i owdzie kołyszące się gałęzie wiecznie zielonego bambusu budzą radość i szczęście.

Idę starą ulicą Takaido. W tem słyszę tuż za sobą pospieszne kroki. Młody jakiś człowiek staje przedemną. Ubiór wskazuje japońskiego studenta: czworokątna czarna czapeczka, długie spodnie, przewiązane po biodrach kokieteryjną zdobną szarfą, zamiast butów drewniane sandały t. zw. „Geta".

Ciarki przeszły przez mój grzbiet. Japoński student bowiem jest nieubłagany, jeśli pochwyci w swe szpony cudzoziemca.

Żebrze on mianowicie. Nie o pieniądze, broń Boże! Ale o trochę, o odrobinę nauki — szczególnie nauki języka obcego Wszystko jedno, czy będzie to język ojczysty „ijdschinsan'a" — cudzoziemca, czy jakaś gałąź nauki, którą zna ów cudzoziemiec.

Zbójcę, który żąda „pieniędzy lub życia" można zabić, żebraka oddać policji, ale japońskiego studenta nie pozbędziesz się w żaden sposób, gdyż posługuje się on nie odbitą bronią: ujmującą grzecznością. A przemawia do twego litościwego serca w ten sposób, iż musiałbyś być barbarzyńcą, by go odepchnąć.

Co robić, gdy taki młodzian, z którego przesłonietych okularami oczu wygląda żądza nauki, zacznie prosić głosem zgłodniałego biedaka.

— Proszę, niech pan mówi ze mną — pójdziemy razem do następnej wsi — tak chciałbym się nauczyć czegoś od pana o pańskim kraju.

Zdarzało mi się to setki razy, nigdy nie zdołałem się przed tą rozmową przymusową obronić.

Pewnego dnia nie miałem ochoty służyć za instruktora. Kiedy więc znowu przystąpił do mnie jakiś student, postanowiłem dać mu wreszcie nauczkę, że cudzoziemcy nie przybywają do Japonji tylko po to, by japończykom udzielać lekcji prywatnych. Na pytanie więc, gdzie idę, odpowiedziałem dość opryskliwie:

— Do djabła!

— Czy naprawdę? Czy mogę panu to warzyszyć? — brzmiała rozbrajająca odpowiedź.

Spojrzałem młodemu człowiekowi w oczy. — Ale w nich nie znalazłem ani odrobiny kpin — uśmiechały się życzliwie i szczerze.

— Dobrze, więc chodźmy — zdecydowałem. I rozpoczął się wielki, zwyczajny egzamin.

Żaden agent policyjny, żaden sędzia śledczy nie rozwinie tyle pomysłowości przy badaniu, co japończyk, jeśli się mu choćby jednem słowem, gestem, czy uśmiechem da do zrozumienia, że go się nie odpycha.

— Skąd pan pochodzi? Gdzie pańska ojczyzna? Jak wielką pańska rodzina, jak długo zamierza pan pozostać w Japonji? Jak pan zarabia na utrzymanie?

Setki pytań sypie się na głowę, jak z rogu obfitości. A wszystko to się dzieje nie po to, by cię wybadać, lecz by swą znajomość języka obcego wypróbować, poprawić, zdobyć godzinę konwersacji.

W ciągu rozmowy mój interlokutor wy dobywa z kieszeni notatkę, zapisuje skrzętnie każdą moją odpowiedź. Czyżby kierowały nim jakieś specjalne zamiary? Rzucam okiem do jego zeszycika i w tej chwili przepraszam go z całego serca.

Notuje on bowiem nie moje odpowiedzi, lecz nowe dla niego, dopiero co usłyszane słowa. Robi to wszystko, jak w szkole: na lewo wyraz w języku obcym, na prawo japońskie tłómaczenie. Tu i owdzie zapyta, jak się wymawia jakiś wy raz, kiwa głową, gdy zrozumiał i nie tai radości, gdy się czegoś nowego dowiedział Przy każdem pytaniu patrzy we mnie z natężeniem. Stara się przeniknąć, czy je go pytanie, wygłoszone w obcym dla niego języku, zostanie zrozumiane, czy opanował ten język na tyle, by móc bez trudu porozumieć się z europejczykiem? I ta radość nietajona, jaką widać na twarzy japończyka, gdy widzi, że jest rozumianym, jest prawdziwą nagrodą za trud, jaki w odpowiedziach na banalne, nudne pytania, trzeba ponieść.

Kiedy wioska, do której zmierzaliśmy, była już niedaleko, chciałem nagrodzić zaufanie i szczerość japończyka i wyprowadzić go z jednego błędu, sądziłem mianowicie, iż moją niezbyt grzeczną propozycję, jaką mu na wstępie zrobiłem, zapisał sobie w przekonaniu, że nauczył się czegoś bardzo nadzwyczajnego. Chciałem mu to wyjaśnić. Ale nie pozwolił mi zbyt wiele powiedzieć.

— Znaczenie pańskiej odpowiedzi zrozumiałem dobrze — przerwał z właściwym sobie, lekkim uśmiechem, który Lafcadio Hearn określił jako „japoński uśmiech". — Zrozumiałem dobrze. Ale widzi pan, my japończycy mamy jedną małą legendę, którą pozwolę sobie panu powtórzyć:

Nasza historja zna między innymi trzech wielkich ludzi: Nabunaga, Hideushi i Tokugawa. A tylko trzem mężom wkłada legenda w usta następujące słowa:

Dziki zawsze gniewny Nabunaga rzekł „Zabiję słowika, by mi śpiewał!". — Państwo jego upadło z jego śmiercią.

Mądry Tokugawa jednak powiedział: „Poczekam, aż rozewrze dziób!" — I dynastja jego rządziła trzysta lat nad Dai i Nipon".

—x—

FIGLE NIEMIECKIEJ MARKI PAPIEROWEJ.

Przed niedawnym czasem komunikowaliśmy już o epizodzie, jaki rozegrał się w sądzie, w Hamburgu, gdzie adwokat za pytany, w jakiej wysokości należy mu się od skazanego honorarjum, odpowiedział, że honorarjum to stanowić miała według umowy para podeszew. Odpowiedzi tej towarzyszyła ogólna wesołość osób obecnych na procesie.

Obecnie nie mniej humorystyczny epizod rozegrał się w Niemczech, w Salzwedel, gdzie pewnego cyklistę skazano na za płacenie w terminie trzydniowym 50.000 marek niemieckich kary za to, że jechał na rowerze ulicą, na której uprawianie sportu tego rodzaju jest wzbronione.

Chcąc się zemścić na agentach policji, zebrał on kupę samych 2 i 5 markówek, naładował niemi wózek i pchając go przez ulicę, zgłosił się do urzędu policyjnego, gdzie grzywnę swoją uiścił.

Policja bez czynienia jakichkolwiek uwag grzywnę tę przyjęła, ale sprzedała ją następnie na makulaturę i zarobiła na tem 13 miljonów marek.

Jak widzimy, zysk od 50.000 marek był dość duży.

Noc miłosna w aptece.

Z kroniki sądowej wielkiego miasta.

Taki jak powyżej tytuł można dać roz prawie, jaka odbyła się tymi dniami w jednym z sądów wiedeńskich.

Manipulantka pewnej apteki, Marja K. wniosła przeciw magistrowi farmacji, Fry derykowi M. skargę o odszkodowanie za stratę poborów, za przeżyte cierpienia i zmniejszoną zdolność do zamążpójścia, jak również domagała się alimentów za swe nieślubne dziecko, którego ojcem jest oskarżony. Fryderyk M. miał ją uwieść w aptece, w czasie nocnego dyżuru.

Tak brzmiało oskarżenie, oskarżony jednak zaprzeczył z oburzeniem, jakoby kiedykolwiek zbliżył się do oskarżycielki. Według niego, utrzymywała ona inne stosunki, potrzebowała dla swego dziecka dobrze uposażonego ojca i dlatego wybór jej padł na oskarżonego, o którym chodzi wersja, iż posiada majątek i że nawet zamierza kupić sobie aptekę. Tymczasem oskarżony jest już człowiekiem żonatym i żyje jaknajszczęśliwiej z żoną.

Sąd oskarżonej uwierzył oskarżycielce i uznał ojcostwo magistra farmacji za dowiedzione, skazał go więc na zapłacenie alimentów na rzecz dziecka i odszkodowanie za utratę poborów na rzecz skarżącej. Żądanie odszkodowania za zmniejszoną zdolność do wstąpienia w związek małżeński sąd odrzucił.

Z powodu wniesienia apelacji sprawa ta przeszła do wyższej instancji sądowej. Na tej nowej rozprawie adwokat występujący w obronie oskarżonego oświadczył, że jest rzeczą niedopuszczalną, ażeby sąd dawał więcej wiary Marji K., która utrzymywała inne stosunki i razu pewnego była nawet widziana w męskiem towarzystwie na zabawie tanecznej, aniżeli oskarżonemu, człowiekowi o akademickiem wykształceniu. Oskarżony musiał się wszak z tem liczyć, że w każdej chwili może nadejść właściciel apteki i już dla tego samego jest rzeczą niewiarogodną, ażeby dla swojej nocy miłosnej z manipulantką obrał sobie aptekę.

Adwokat skarżącej stanął na stanowisku, że należy wyrok poprzedni podtrzymać, albowiem sąd z pełnem przekonaniem uznał Fryderyka M. za ojca, i tylko uzupełnić go należy przyznaniem odszkodowania za zmniejszoną zdolność do zawarcia małżeństwa, gdyż rozwiązanie nie było istotnie normalne, a dziewczyna uwiedziona ma nie wielkie widoki zdobycia męża.

Sąd poprzedni słusznie — zdaniem adwokata — uznał fakt uwiedzenia, albowiem w zamkniętym lokalu Marja K. nie mogłaby się w żaden sposób bronić. Niczego nie dowodzi okoliczność, iż widziano ją w towarzystwie męskiem na zabawie tanecznej, gdyż trudno przypuszczać, ażeby każdy z tancerzy musiał być konie cznie ojcem dziecka swojej tancerki.

Trybunał, nie umiejąc wybrnąć z tej zagadki, której początek rozegrał się bez świadków i wśród ciemnej nocy, sprawę odroczył.

O. L. d'OR.

Stary kalosz.

Malarza Bazgralskiego natchnął samotny, stary, zarzucony kalosz...

Poniewierał się ten kalosz na brzegu nawpółwyschniętej zatoki Fińskiej, pogrążony w brudnym piasku.

Bazgralski postanowił uwiecznić kalosz na płótnie.

Chciał namalować i zatokę, ale było to ponad jego siły. Chciał razem z kaloszem uwiecznić na płótnie i piasek, lecz i to okazało się zbyt trudnem dla niego.

Zmuszony był ograniczyć się do kalosza.

Niestety, dla Bazgralskiego i kalosz sam, bez zatoki i piasku, przedstawiał wiele trudności.

Kalosz był podobny niby do podartego buta, niby do pantofla.

— Trzeba go wyrzucić — powiedział przyjaciel, który wstąpił do pracowni Bazgralskiego.

— Co wyrzucić? — zapytał Bazgralski.

— Obraz. Radzę go położyć obok tego kalosza, który chciałeś zaprodukować.

— Czy tak źle?

— Bardzo źle.

— Hm... Tak. tak...

Żal się zrobiło Bazgralskiemu.

Lecz sztukę kochał więcej, niż Bazgralskiego, więc z bólem w sercu rzekł:

— Rozumiem, że to jest nieprzyjemne. Praca na próżno jest nie bardzo miła. Lecz cóż robić? Marne obrazy trzeba niszczyć. Twój kalosz trzeba wyrzucić. W imię świętej sztuki należy go wyrzucić.

— Wyrzucić? — zamyślił się Bazgralski. — A ja mam zamiar wystawić...

— Jak wystawić?

— Tak jak zwykle wystawia się obraz Oprawia się płótno w ramę i zanosi się na wystawę. Tam go wystawia się.

— A jeśli odrzucą?

— Wystaw jest dużo. Jedna odrzuci, a druga przyjmie... Niech tylko będzie obraz. a wystawa znajdzie się.

Wzruszył ramionami.

— Jak chcesz — rzekł chłodno; — ja nie radzę. Zresztą twój obraz — twoja sprawa, co z nim począć. Na szczęście jest zbyt marny, aby pisano o nim w gazetach. O obrazie twym będą milczeć.

— Nie będą milczeć... O moim obrazie krzyczeć będą nie tylko w gazetach, ale i na wszystkich rogach.

Druch uśmiechnął się i zjadliwie zapytał:

— Może spodziewasz się, że go ktoś kupi?

— Z rąk wydrą.

Przyjaciel spojrzał podejrzliwie na Bazgralskiego. W głowie błysnęła myśl.

— Czy też Bazgralski nie dostał pomieszania zmysłów?

W każdym razie postanowił być ostrożnym.

— Jak masz zamiar nazwać swój obraz? — zapytał: — Podług mnie najlepiej będzie „Morski pejzaż". Gdy obraz jest marny, należy dawać głośne nazwy. Im mniej mówi obraz, tem więcej powinna krzyczeć nazwa. Podoba ci się „Morski pejzaż"?

— N-nie bardzo.

— To można wymyśleć coś lirycznego. Naprzykład „Samotny", „Zarzucony" i t. d. Nie podoba się.

— Nie, nie podoba się. Zresztą mam już nazwę. Zdaje się, że niezła...

— Jaka?

— Nazwę go „Moja żona".

— Co-o-o?

— „Moja żona. Tak nazwę mój obraz.

— Ale tutaj narysowany jest kalosz?

— To co, że kalosz? Niech publiczność głowy łamie nad moim kaloszem. Krytycy, to naród tchórzliwy... Gazety zaczną wymyślać. Zrobi się hałas dokoła obrazu... A to jest dla obrazu pożyteczne.

Kolega patrzył na Bazgralskiego z początku ze zdziwieniem, a później z zachwytem.

— Jesteś genjuszem! — krzyknął, gdy Bazgralski skończył:

— Hołd składam twemu talentowi... oszusta. Ty, zajdziesz wysoko, Bazgralski!

Bazgralski rzeczywiście zaszedł wysoko.

Przed obrazem „Moja żona" stały ciągle tłumy.

Krytycy malarzy z pianą na ustach zwymyślali „nowa szkołę", stworzona przez Bazgralskiego.

W gazetach nazywano Bazgralskiego „idjotą", „warjatem", znajdowano jednak, że w obrazie coś jest...

Podobiznę Bazgralskiego zaprodukowano we wszystkich gazetach.

Publiczność śmiała się z utworu Bazgralskiego, ale już trzeciego dnia po otwarciu wystawy zjawił się na obrazie napis: „sprzedano".

Jakiś mecenas-paskarz pośpieszył nabyć go za dość wielką sumę.

Tylko jeden człowiek na całym świecie nie stracił głowy i zroził to, co należało począć z Bazgralskim.

Człowiekiem tym była żona Bazgralskiego.

Ujrzawszy obraz żona Bazgralskiego wzięła nowy gumowy kalosz; długo policzkowała nim Bazgralskiego, mówiąc przytem:

— To ja podług ciebie jestem starym kaloszem! A masz za to! Masz za to-

I kalosz sumiennie wykonywał rzecz potrzebną i pożyteczną...

Spolszczył B. Sz.

Prenumerata: W Łodzi mk. 180,000 i odnosz. do domu 20000 miesięcznie.— Zamiejscowa mk. 200,000 mk. miesięcznie. Zagranica mk. 300,000 miesięcznie.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: mk. 2000 za wiersz(milimetrowy (na stronie 10 szplt) W TEKŚCIE: mk- 5000 za wiersz milimetrowy (na str. 8 szpalty). NADESŁANE: mk. 3500 za wiersz milimetrowy (na str. szpalty). NEKROLOGI mk. 4000 za wiersz milimetrowy na str. 8 szpalty. Z reczynowe i zaślubinowe po tekście mk. 10 000. Zamiejscowe o 50 proc. drożej. Zagran. o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administr. nie odpowiada

Express wieczorny i Republika łącznie 360,000. Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49. Telefon 22-14. —— Godziny przyjęć redakcji 6—7 po południu. Rękopisów niezamówionych nie zwraca się Każda nowa podwyżka obowiązuje wszystkie już przyjęte ogłoszenia do zmiany cen bez uprzedniego zawiadomienia.

Za wydawnictwo „Republika", Sp. z ogr. odp. W. Polak. Czcionkami „Republiki" Piotrkowska 49. Tłocznia, Piotrkowska 86. Redaktor Władysław Polak